

Założony w 1980 roku przez Richarda Shrama Parasound od początku stawiał na amplifunery i wzmacniacze. Głównym celem było dostarczanie wysokiej jakości urządzeń w przystępnej cenie.

Mariusz Zwoliński

Pełną parą

Parasound

Halo Integra 2.1

Aby to osiągnąć, produkcję ulokowano w Japonii. Choć dziś trudno w to uwierzyć, w latach 70. XX wieku japońska elektronika cieszyła się mniej więcej taką renomą, jak obecnie chińska. Co prawda, wkrótce miało się to zmienić, ale z takiego jena i niskich kosztów produkcji skwapliwie korzystali wszyscy więksi i mniejsi producenci hi-fi.

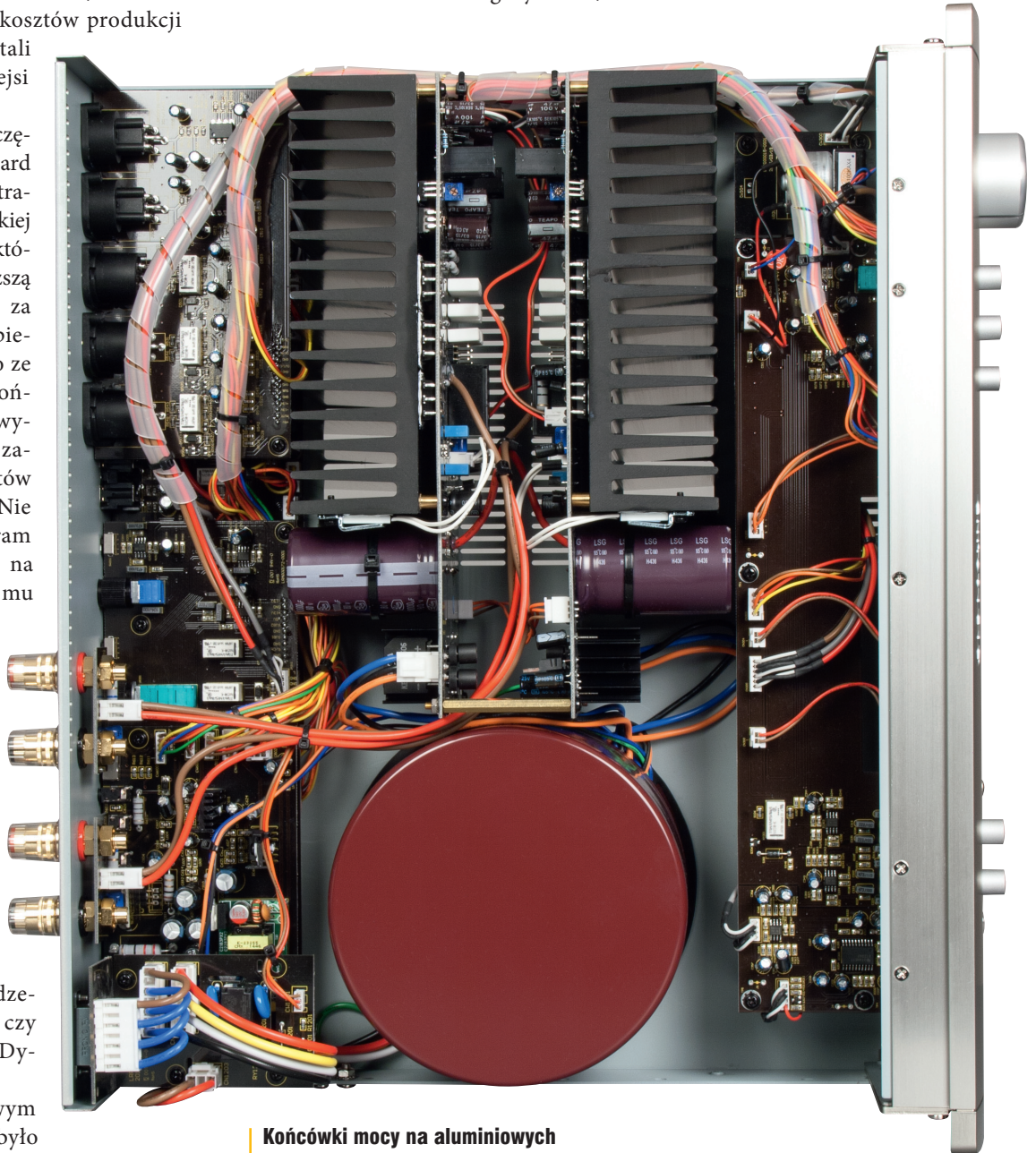
Wkrótce po rozpoczęciu działalności Richard Shram przypadkowo trafił na ofertę niewielkiej wytwórni z Tajwanu, która proponowała wyższą jakość wykonania za znacznie mniejsze pieniądze. Zbiegło się to ze wzmocnieniem japońskiej waluty, które wypłoszyło większość zachodnich producentów sprzętu grającego. Nie myśląc wiele, Shram przeniósł produkcję na Tajwan i pozostaje mu wierny do dziś.

Wysoka jakość i niezawodność urządzeń Parasounda przyciągnęła uwagę innych tuzów świata audio, dla których firma Shrama stała się dostawcą podzespołów OEM. Komponenty Parasounda znajdziemy m.in. we wzmacniaczach mocy Sonance, urządzeniach Krella, Classe czy tunerach Magnum Dynalab.

Kamieniem milowym w rozwoju firmy było pozyskanie w 1989 roku do współpracy zasłużonego amerykańskiego projektanta, Johna Curla. Swą przygodę z profesjonalnym dźwiękiem zaczął w roku 1966 w możliwie najlepszy sposób, a mianowicie: od stanowiska konstruktora w fabryce magnetofonów studyjnych Ampex. Przełom lat 60. i 70. XX wieku Curl spędził na nagłaśnianiu i rejestrowaniu koncertów legendarnych amerykańskich grup rockowych Grateful Death i Jefferson Airplane. W 1974 roku nawiązał współpracę z inną sławą high-endu, Markiem Levinsonem.

W 1981 roku drogi konstruktorów się rozeszły, a John Curl postanowił działać jako wolny strzelec. Po kilkunastu miesiącach założył firmę Vendetta Research i pod jej szyldem zajął się projektowaniem sprzętu hi-fi. Niecodzienna nazwa odzwierciedlała rozgoryczenie,

Vendetty i na właścicielu Parasounda zrobiło piorunujące wrażenie. Nie namyślając się wiele, zaproponował Curlo wi stałą współpracę, która, w co trudno uwierzyć, bez większych zgrzytów trwa



Końcówki mocy na aluminiowych radiatorach. Gniazda analogowe załączane przełącznikami Takamisawy.

wynikające z nieuczciwego traktowania go przez wielu „renomowanych” wytwórców.

W 1988 roku na tokijskim lotnisku przypadek zetknął Curla z Richardem Shramem, który rok później zaproponował Johnowi opracowanie przedwzmacniacza gramofonowego. Urządzenie o symbolu JC-2 było lekko zmodernizowaną wersją jednego z projektów

do dziś. Tym samym John Curl stał się głównym konstruktorem Parasounda, odpowiedzialnym za wszystkie projekty, jakie trafiły do produkcji w tajwańskiej fabryce.

Kolejny przełom nastąpił w 2002 roku, kiedy światło dzienne ujrzała nowatorska linia Halo. Wtedy też opracowano podstawowe założenia konstrukcyjne i wzornicze, które obowiązują do dziś. Richard Shram streścił je w powiedzeniu starego cieśli: zmierz dwa razy, tnij

raz. Innymi słowy, są to przemyślane, ostateczne projekty, których nie trzeba co roku ulepszać.

Obecnie seria Halo tworzy trzon oferty Parasounda, a składa się na nią: kilka przedwzmacniaczy dwu- i wielokanałowych, opracowane z myślą o współpracy z nimi końcówki mocy, jeden model monobloku, preamp gramofonowy oraz nasz rodzynek, czyli wzmacniacz zintegrowany Halo Integra 2.1.

W tej chwili, dzięki szybkim łączom internetowym, każdy meloman ma dostęp do praktycznie wszystkich płyt wydanych na Ziemi. Jeśli dodać do tego pokaźne ilości czarnych i srebrnych krążków gromadzonych przez lata, to pojawia się problem ze znalezieniem czasu na pobieżne choćby przesłu-

**Potężne trafo
w ekranującej kapsule.**

niara Mamonia, słuchanie tylko tych piosenek, które się zna, albo rzućnie się w otchłań cyfrowej muzyki bez oglądania się wstecz. Ta druga opcja wiąże się, niestety, z systematyczną rozbudową systemu tak, by nadążyć za coraz nowocześniejszą techniką. A jak to się ma do wzmacniacza Parasounda?

John Curl spojrział na problem z innej strony i pomyślał o urządzeniu, które pogodzi tradycjonalistów z entuzjastami nowinek. Mało tego, postanowił skonstruować wzmacniacz, który pozwoli wymagającym amatorom winylu rozpocząć przygodę ze streamingiem i odwrotnie.

Budowa

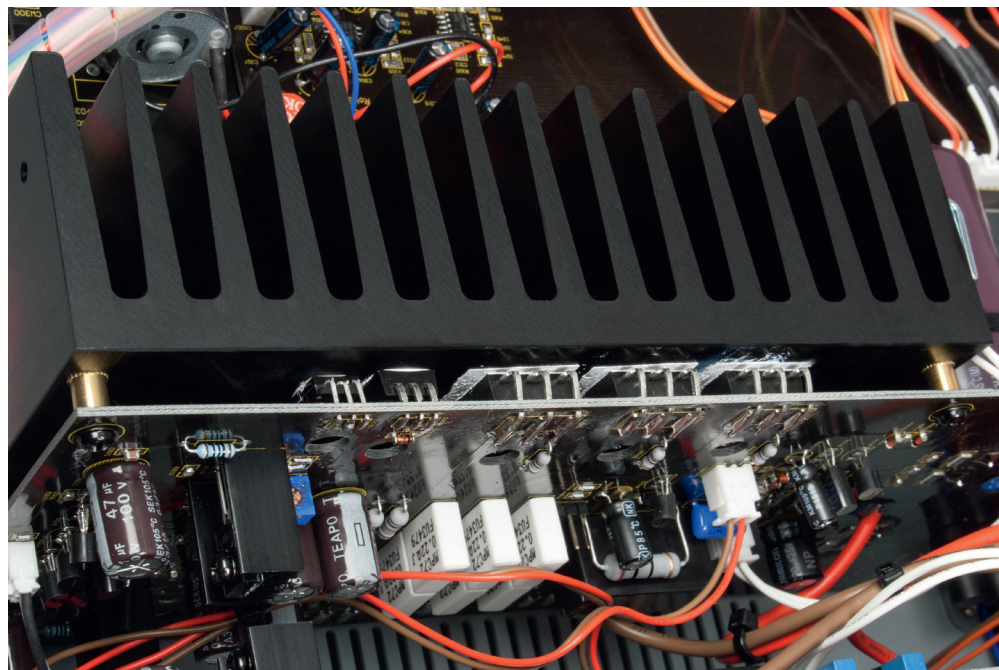
Stwierdzenie, że zintegrowany Parasound jest wszechstronnym wzmacniaczem, tylko pobieżnie oddaje jego możliwości. Nie znam całego światowego rynku hi-fi, ale według mojej wiedzy Halo 2.1 to jeden z najlepiej wyposażonych wzmacniaczy na Błękitnej Planecie. W istocie mamy do czynienia z kilkoma urządzeniami, zamkniętymi w wspólnej obudowie, które to rozwiązanie, jak stwierdził konstruktor Parasounda, znacznie ułatwia życie klien-

Końcówka mocy.



Ogień z wodą

Kiedyś meloman to miał klawe życie (oraz wyżywienie klawe). Na talerzu gramofonu kładł płytę, opuszczał ramię uzbrojone we wkładkę i zapadał się w wysiedzianym fotelu. Bez skakania między utworami, robienia playlist i tym podobnych dziwactw. Nikomu nie przyszłoby wtedy do głowy odtwarzanie płyt w kolejności innej, niż było to zamysłem autora, a miotanie się między czarnymi krążkami, połączone z nerwowym trafianiem w odpowiedni rowek, nie należało do dobrego tonu. Podobnie zachowywali się posiadacze magnetofonów, także przenośnych, którzy wprawdzie mieli większy wpływ na kolejność odtwarzanych nagrań, ale nadal obowiązywało słuchanie od deski do deski. W tamtych czasach, mimo że ubogich w multimedialne rozrywki, po prostu żyło się wygodniej. Wynalezienie płyty CD i późniejsza dematerializacja muzyki wróciły ten poukładany świat do góry nogami.



chanie interesujących tytułów. W takiej sytuacji pozostają dwa rozwiązania: okopanie się na dotychczasowych pozycjach i, zgodnie z zasadą inżyn-

tom, nie mówiąc już o braku degradacji brzmienia, będącej wynikiem stosowania długich i nie zawsze prawidłowo dobranych kabli.

Przednią ściankę wzmacniacza wykonano z aluminiowego odlewu ciśnieniowego, wykończonego na satynowy mat. Wystające „uszy” zostały wyglansowane na wysoki połysk, dzięki czemu trudno pomylić Parasounda z jakąkolwiek inną firmą. Poza widocznym na zdjęciu naturalnym aluminium dostępna jest wersja czarna, ale – moim zdaniem – anodowanie odbiera jej niepowtarzalny styl.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech amerykańskich wzmacniaczy jest długie wgłębienie, biegnące w poprzek frontu. Umieszczono w nim kil-

wyczajowe regulatory barwy wraz z przyciskiem „tone”, aktywującym te atrakcje. Obok połyskuje małe wyjście słuchawkowe oraz podręczne wejście liniowe. Jest też obrotowy selektor źródeł, pokrętło balansu oraz... osobny regulator głośności subwoofera. Ki diabeł?

Widok tylnej ścianki rozwiewa wątpliwości na temat ewentualnego mar-

w życiu widzę gniazda subwooferowe z regulowanym poziomem odcięcia niskich tonów, zrealizowanym we wzmacniaczu. W dodatku zaopatrzone je w przełącznik umożliwiający pracę pełnopasmową. Jeszcze dziwniej, przynajmniej na pierwszy rzut oka, wygląda wyjście do stereofonicznej końcówki mocy. Ono także ma regulator odcięcia niskich częstotliwości w zakresie 20-140 Hz oraz analogiczny przełącznik. W pierwszej chwili może się to wydawać przekombinowaniem, ale po głębszym zastanowieniu... Jeśli integrę Parasounda podłączymy

Parasound Halo Integra 2.1
– jeden z najlepiej wyposażonych wzmacniaczy na Błękitnej Planecie.



Odlączana regulacja barwy.

kanaście LED-ów, sygnalizujących aktywne źródła. Na skrajach znalazły się dwa owalne przyciski: włącznika oraz wyciszania. Nad tym ostatnim króluje pokaźna aluminiowa gałka potencjometru głośności.

W zasadzie reszta frontu mogłaby pozostać pusta, ale Amerykanie nie byliby sobą, gdy nie ozdobili jej kilkoma pokrętłami. Znajdziemy więc

riazu winylowców z cyfrakami. O tym za moment, bo w oczy najbardziej rzuca się zbalansowane wejście i wyjście liniowe oraz dodatkowy XLR dla subwoofera. Może się przydać w profesjonalnych instalacjach studyjnych. Choć seria Halo jest przeznaczona na rynek konsumencki, urządzenia Parasounda są wykorzystywane w czasie realizacji ścieżek dźwiękowych w największych studiach filmowych, od Lucasfilm, przez Sony, Warner i Pixar, po Universal i 20th Century Fox.

W lewym dolnym rogu przycupnęły wejścia przedwzmacniacza phono. Pod złożonym zaciskiem masy znajdziemy trójpozycyjny przełącznik MC/MM, z dodatkowym podziałem impedancji na 100 omów i 47 kiloomów. Dalej mamy pięć wejść liniowych, a za nimi wyjście z przedwzmacniacza. Kolejne cztery gniazda przeznaczono do kina domowego. Są to: wejście zewnętrznego procesora oraz pary aktywnych subwooferów. Wyjście dla nich zlokalizowano po sąsiedzku. Pierwszy raz



Znacznik na pokrętle głośności ułatwia obsługę, gdy wokół jest ciemno.

do wzmacniacza mocy dysponującego zbyt obfitym dołem, owo pokrętło może się okazać antidotum na nadmiar basu.

Halo 2.1 wyposażono także w bogaty zestaw gniazd cyfrowych. Asynchroniczne wejście USB-B, koaksjalne oraz optyczne wyglądają normalnie, ale obsługu-

jący je scalak ESS Sabre32 ES9018K2M Reference znacząco podnosi parametry DAC-a. Wejście USB obsługuje rozdzielczości do 32 bitów/384 kHz. Mało tego, Parasound poradzi sobie z oryginalnymi plikami DSD256 oraz DoP DSD. Wejścia koaksjalne i optyczne przyjmują maks. 24 bity/192 kHz.

Terminale głośnikowe dostarcza WBT. Nie straszny im żaden cywilizowany, ani barbarzyński sposób zakończenia przewodów, a ich szeroki rozstaw pozwala zainstalować nawet wąż strażacki. Również bardzo sztywne QED-y Silver Spiral zmieściły się tam bez większych problemów.

larnych Sankenów, pracujących w klasie A/B. Moc wyjściowa sięga 160 W przy ośmiu omach i 240 przy czterech, co sprawia, że – jak to wdzięcznie ujął John Curl – integra Parasounda nadaje się do ciągnięcia przyczep.

Na długiej płytce za panelem czołowym umieszczono napędzany silniczkiem czarny potencjometr Alpsa. Po przeciwnej stronie znalazł się wzmacniacz słuchawkowy, zbudowany w oparciu o układ scalony Texas Instruments TPA6120. Kiedy słuchamy przez głośniki, moduł ten jest odłączony, a po włożeniu wtyczki następuje aktywacja przekaźnikiem.

pobrać sterowniki. Instalacja przebiega szybko i bezboleśnie. Maki nie wymagają dodatkowych zabiegów i działają od razu.

Konfiguracja

Wzmacniacz Parasounda współpracował z kilkoma modelami kolumn podłogowych i podstawkowych, jednak właściwy test przeprowadziłem z Xavianami XN125. Działanie niecodziennego wyjścia niskotonowego sprawdziłem, wykorzystując subwoofer Velodyne Wi-Q12BVE. W roli źródła pracował wieloformatowy odtwarzacz Oppo BDP-103D. Do wejścia USB podłączyłem laptop



Wnętrze Parasounda wygląda całkiem schludnie. Dziwić może nadmiar kabli, ale powiązane je w uporządkowane wiązki. Podstawę zasilania stanowi monstrialny transformator toroidalny, nakryty stalowym garnkiem ekranującym o pojemności półtora litra. Osobne odczepy poprowadzono do analogowej i cyfrowej części przedwzmacniacza, wzmacniacza słuchawkowego i końcówek mocy. O portfele klientów w trybie czuwania dba mały układ impulsowy tuż przy gnieździe zasilania. Resztę układu rozdzielono na dwa kanały i wraz z końcówkami mocy przytwierdzono do odlewanych radiatorów, zajmujących cały środek obudowy.

W każdym kanale prąd filtruje para dorodnych elektrolitów, po 10 tys. μF każdy. Sekcja wzmacniacza wykorzystuje tranzystory J-FET na wejściu, sterujące mosfety oraz sześć par bipo-

To się nazywa bogactwo inwentarza. Uwagę przyciągają regulowane wyjścia pre i dla subwoofera. Praktyczny patent.



Tyłną część obudowy zajęły układy przedwzmacniacza. Sekcje cyfrowa i analogowa zostały od siebie oddzielone, a wszystkie wejścia i wyjścia są aktywowane przekaźnikami Takamisawy.

Na koniec tej części uwaga eksploatacyjna: jeżeli do USB chcemy podłączyć komputer z systemem operacyjnym Windows, należy ze strony Parasounda

Lenovo z odtwarzaczem Foobar 2000. Kabel USB dostarczyła Forza AudioWorks, analogowe – MIT, głośnikowe – QED, a prąd z gniazdka popłynął Neelami N14E Gold Reference.

System grał w pokoju o powierzchni 20 m², zaadaptowanym akustycznie w sposób umożliwiający normalną egzystencję.

Wrażenia odsłuchowe

Mając przed sobą tak mocarną maszynę, spodziewałem się nieokiełzanej dynamiki, by nie powiedzieć: brutalności w obchodzeniu się z muzyką. Nic podobnego. Bez względu na odtwarzany repertuar Parasound podchodził do nagrań z należnym skupieniem.

Z nagraniami wielkich mistrzów baroku amerykański piec obszedł się ujmująco delikatnie. Brzmiały gładko i muzykalnie, z wyraźną, acz nie rozjaśnioną górą pasma. Gdyby nanieść brzmienie Parasounda na hipotetyczną skalę neutralności, znalazłoby się pośrodku. Pod ugrzecznoną powierz-

chnią łatwo było jednak wyczuć emocje, buzujące niczym hormony we krwi licealisty. Wystarczyło mocniejsze uderzenie w bęben wielki lub gwałtowniejsze pociągnięcie smyczkiem po strunach kontrabasu, by muzyka spięła się niczym gotowy do skoku drapieżnik.

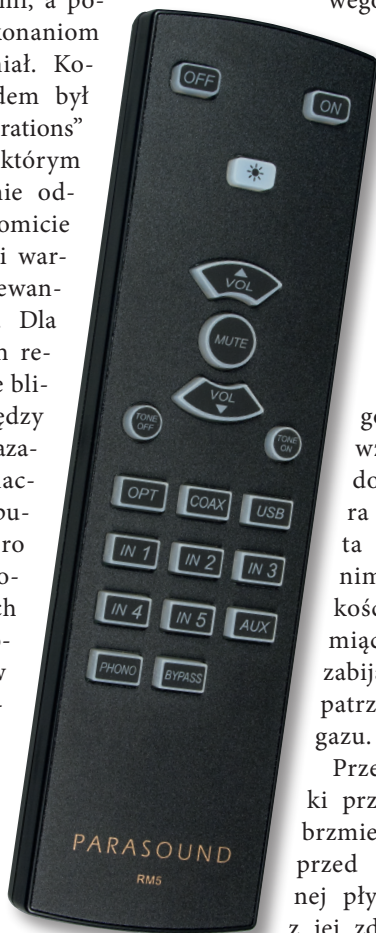
Największe wrażenie zrobiła na mnie budowa sceny. Amerykański wzmacniacz dokładnie odwzorowywał warunki akustyczne pomieszczenia, w którym realizowano nagranie. W przypadku dużych sal koncertowych i kościołów można było poczuć przestrzeń otaczającą wykonawców. Scena lokowała się daleko za kolumnami, a pogłos towarzyszący wykonaniom bardzo je uwiarygodniał. Koronnym tego przykładem był krążek „Komeda – Inspirations” Jana Bokszczanina, na którym oszczędna aranżacja nie odciągała uwagi od znakomicie odwzorowanej akustyki warszawskiego kościoła ewangelicko-reformowanego. Dla odmiany, w nagraniach realizowanych w technice bliskiego pola różnica między nimi a poprzednimi okazała się uderzająca. Wzmacniacz Parasounda uwypuklał te kontrasty. Sporo frajdy dostarczyło mi porównywanie tych samych dzieł w różnych wykonaniach, np. „Koncertów Brandenburskich” Bacha w interpretacji Café Zimmermann z wersją Linna, nagrań przez Dunedin Consort. W ten oto sposób, nie wiedząc kiedy, formalny test przerodził się w słuchanie dla przyjemności. A skoro tak, to sięgnąłem po ulubione płyty.

„Traveling Miles” Cassandry Wilson oraz „Spirit & The Blues” Erica Bibba pod względem budowy sceny stanowią klasę dla siebie. Jednak przy okazji płyty z kompozycjami Davisa dostrzegłem delikatne ocieplenie, towarzyszące śpiewowi amerykańskiej wokalistki. Zamiast zwyczajowego chłodu, cechującego ten album, Parasound starał się wprowadzić nastrój intymności. A może, mając na względzie jego neutralność, to inne urządzenia schładzały

brzmienie? Podłączenie instrumentów do prądu nie przełożyło się na brutalniejsze traktowanie kolumn. Wzmacniacz nadal kontrolował sytuację, a mocny, motoryczny bas wprowadził w ruch moją prawą stopę. Nie myślcie jednak, że piecyk rozkręca się dopiero przy wysokiej głośności.

Pomimo wysokiej mocy, jak rzadko który wzmacniacz, nadaje się do wieczornego słuchania. Nie znając jego możliwości dynamicznych, nie odważyłem się odkręcić potencjometru dalej niż na godzinę jedenastą, ale już na początku skali większość dźwięków docierała do miejsca odsłuchowego. Ruch w prawo odsłaniał kolejne warstwy przekazu, jednak ich ilość nie przyrastała skokowo. Gdybym miał to porównać do rynku motoryzacyjnego,

Pilot skromny, ale skuteczny.



to amerykańskiemu wzmacniaczowi bliżej było do 7-litrowego muscle cara niż włoskiego superauta sportowego. Można się nim wlec z emerycką prędkością bez obawy, że drzemiące pod maską setki koni zabiją kierowcę przy nieopatrzonym naciśnięciu pedału gazu.

Przesiadka na gęste pliki przełożyła się na poprawę brzmienia. Powstrzymałem się przed porównaniem fizycznej płyty „Amused to Death” z jej zdematerializowanym odpowiednikiem w wysokiej rozdzielczości, bo pod względem realizacji James Guthrie przeskoczył samego siebie. Ale już „Gaucho” Steely Dan w wersji 24/96 zabrzmiał lepiej od srebrnego krążka. Integra Parasounda uwypukliła lepszą motorykę basu, dynamikę oraz dokładniej zdefiniowaną scenę.

Ostatnim etapem testu było sprawdzenie działania regulowanego wyjścia subwooferowego. Poziomy odcięcia w Velodyne ustawiłem na „minus nieskończoność”, a w odtwarzaczu ponownie wylądowały płyty. Niskie tony

miały tyle energii, co półroczny labrador z ADHD. Na szczęście, nie myślały o zerwaniu się ze smyczy. Mocne, dynamiczne i bardzo kontrolowane, płynnie uzupełniały pasmo tam, gdzie kończyły się możliwości Xavianów. Gdybym miał do czynienia z czymś z niższej półki, to ręczne sterowanie ze wzmacniacza mogłoby mieć zbawienne skutki.

Kierując się wrodzoną ciekawością, włączyłem kilka filmów akcji, charakteryzujących się dynamiczną ścieżką dźwiękową i w trakcie ich odtwarzania niskie tony ani na chwilę nie straciły klasy. Z reguły szerokim łukiem omijam bombastyczne mózgotrzepy, ale nawet takie wyzwanie nie zrobiłoby na Parasoundzie wrażenia. Za to on na widzach – jak najbardziej.

Konkluzja

Integrę Parasounda można zaliczyć do wąskiego grona urządzeń z gatunku „kupić i zapomnieć”. Jeśli reszta świata za kilka lat do niego doszuszaje, to i tak będzie można się cieszyć jednym z najciekawszych wzmacniaczy na rynku. Natomiast pod względem jakości brzmienia amerykańska integrę porusza się w pobliżu hi-endu, co w kontekście ceny jest chyba największą niespodzianką.

Parasound Halo Integra 2.1	
Cena:	12960 zł
Dane techniczne:	
Moc:	2 x 160 W/8 omów, 2 x 240 W/4 omy
Pasma przenoszenia:	10 Hz – 100 kHz
Zniekształcenia:	0,05%
Sygnal/szum:	103 dB
Wejścia liniowe:	5 x RCA, XLR, main-in, 2 x subwoofer, aux
Wejście phono:	MM/MC
Wejścia cyfrowe:	USB-B, koaksjalne, optyczne
Wyjścia:	XLR, rec-out, pre-out, subwoofer (XLR, 2 x RCA), słuchawki (3,5 mm)
Regulacja barwy:	+
Zdalne sterowanie:	+
Maks. pobór mocy:	750 W
Wymiary (w/s/g):	15/43,7/41,3 cm
Masa:	20,4 kg
Ocena:	
Neutralność:	●●●●●
Dynamika:	●●●●●
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●●
Bas:	●●●●●
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●